POCIĄG GRABIŃSKIEGO

Aby zrozumieć, jak wielką rolę odegrało Podkarpacie w literaturze polskiej, ukraińskiej i żydowskiej należy wsiąść do pociągu Stefana Grabińskiego. Pociągu widma, pociągu grozy, który pędzi przez niezmierzone obszary Galicji cesarza Franciszka Józefa, w tym również przez tereny dzisiejszego Podkarpacia i Bieszczady.

Smoluch i inne kolejowe demony

Kim był Stefan Grabiński? Urodził się w małej nadbużańskiej mieścinie, Kamionka Strumiłowska. Dzieciństwo spędził pod Samborem. Na pewno słyszał niejedną opowieść o wyprawach moskiewskich Jerzego Mniszcha, który w Laszkach Murowanych miał swoją rezydencję. Literata, ojca polskiego horroru, zrobił z niego Lwów. W tej dziedzinie zdobył sławę polskiego Edgara Allana Poego. Jego opowiadania grozy czytała i podziwiała cała Europa i świat. Jego twórczość oddziaływała przede wszystkim nastrojem oddającym ducha jakiegoś tajemniczego ustronia, opuszczonego domu, czasem stacji kolejowej, posterunku dróżnika zagubionego gdzieś na głuchej na krańcu świata.

Czytając opowiadania z tomu Demon Ruchu, aż dziwne wydaje się, że o nich zapomniano w dobie III Rzeczypospolitej. Przybliżają świat dziwnie bliski i znajomy. Na każdym kroku przebija w nich współczesność, świat pogrążonej w kryzysie kolei. Świat zrujnowanych dworców, rozkradanych szyn z torowisk, spóźnionych pociągów i katastrof kolejowych. Tak jest w opowiadaniach: „Głucha przestrzeń”, „Smoluch”, „Fałszywy alarm”, Demon Ruchu”, Maszynista Grot”, „Sygnały”, „Dziwna Stacja” itd.

Pędząc pociągiem Grabińskiego można przede wszystkim zobaczyć z jego okien fascynującą przyrodę, zagubione wsie i miasteczka oraz pełne tajemnic góry, Bieszczady. Dla każdego twórcy: polskiego, ukraińskiego i żydowskiego mogą stanowić inspirację do tworzenia literatury na najwyższym poziomie. Dla każdego, kto tu przyjedzie ze świata.

Wielka historia i literatura

Podróżując pociągiem Grabińskiego obowiązkową lekturą powinno być czytanie najprzeróżniejszych historii, których bohaterką jest Maryna Mniszchówna. Od „Agaj-Hana” Zygmunta Krasińskiego, przez „Marynę Mniszchówną” - Stanisława Jaszewskiego, „Cara Widmo” – Wiktora Gomulickiego, „Złotej wolności” – Zofii Kossak-Szczuckiej, „Moskiewskich Godów” – Stanisława Wyrzykowskiego itd., po nieco bardziej naukową „Wojewodzinę Sandomierską” Karola Szajnochy. Siłą rzeczy przynajmniej część akcji każdej z nich ma miejsce na terenie dzisiejszego Podkarpacia.

Pociąg grozy Grabowskiego dawkuje napięcie. Na Podkarpaciu miał miejsce największy i najbardziej dramatyczny romans w dziejach Rzeczypospolitej. Tragiczna miłość Gertrudy Komorowskiej, córki właściciela Nowego Sioła i Stanisława Szczęsnego Potockiego stała się inspiracją dla powstania ważnych poetów napisanych przez Juliusza Słowackiego - „Wacław”, Antoniego Malczewskiego - „Maria”, powieści Marii Pomczańskiej - „Gertruda Potocka” i studium historycznego Józefa Ignacego Kraszewskiego „Starościna bełska”.

Historia tej miłości jest porażająca. Gdy Gertruda zaszła w ciążę, kochankowie potajemnie w grudniu 1770 r. wzięli ślub. Rodzice Szczęsnego Potockiego dowiedziawszy się o tym, wymusili na synu starania o unieważnienie małżeństwa, na co ten przystał. Na wszelki wypadek jednak wysłali go za granicę. Wojewoda kijowski oburzony mezaliansem syna, rozkazał dowódcy nadwornych kozaków Aleksandrowi Dambrowskiemu wywieźć Gertrudę do jednego z klasztorów. Jakub Komorowski ukrył swą córkę w Nowym Siole. 13 lutego 1771 r. wieczorem na wieś napadł oddział kozacki pod wodzą Dambrowskiego, podający się za oddział rosyjski, poszukujący konfederatów barskich. Gertrudę pojmano i nagą wleczono po śniegu, a następnie wrzucono do sań i wywieziono w nieznanym kierunku. Pościg za najeźdźcami nie dał rezultatów.

Gertruda mimo próśb została wrzucona do przeręblа i utopiona. Jej małżonek na wieść o tym próbował popełnić samobójstwo. W 1774 r., już po śmierci swego ojca Franciszka Salezego Potockiego, zapłacił wysoka grzywnę Jakubowi Komorowskiemu za czyn ojca i przekazał mu znaczny majątek. Stanisław Szczęsny Potocki zapisał się jednak niechlubnie w historii Polski jako główny przywódca Konfederacji Targowickiej z 1792 r. Okazał się też w końcu posłuszny woli rodziców i wziął ślub z córką Mniszchów z Dukli, Józefiną Amalią.

Fascynacje Fredry

Jak widać podróż pociągiem grozy po obszarze dzisiejszego Podkarpacia dostarcza aż nadto wyśmienitych tematów dla pisarzy. Docenił ten walor tego obszaru już młody Aleksander Fredro. Dowód na to znalazł Zdzisław Pękalski z Huczwi, który na manuskrypt napisany, jak trafnie przypuszczał, ręką Fredry trafił zupełnie przypadkowo. W 1975 roku przeglądał zgniłe gonty wyniesione ze strychu starej plebanii i nagle ujrzał zetlałe szczątki kartek. Nie oszczędziły ich ani myszy, ani butwiejący gont. W tym momencie serce zaczęło mu mocniej bić, instynktownie poczuł, że znalazł coś ważnego, ale do głowy mu nie przyszło, że jest to rękopis nieznanego poematu Aleksandra Fredy. Dopiero jak w domu przeczytał manuskrypt zaczął podejrzewać, że wpadło mu w ręce coś bardzo cennego. Żałował, że brakuje pierwszych siedmiu strof satyry. Zachowanych strof było dokładnie piętnaście, a ich treść wskazywała na to, że zaginął lub uległ zniszczeniu również koniec utworu. Brakowało także połowy ósmej strofy, a pozostała część była ledwie czytelna.

Hoczew to nie byle jaka wieś. Znajdował się tutaj bowiem dwór wybudowany przez Jacka Fredrę, ojca największego polskiego komediopisarza. Oddziały UPA spaliły go już po II wojnie światowej, w 1946 r.

- Aleksander Fredro znaczną część dzieciństwa tutaj spędził - zaczął dochodzić tajemnicy manuskryptu Zdzisław Pękalski. - Później również odwiedzał Hoczew. A skoro tak, to bardzo prawdopodobne jest, że to właśnie on jest autorem poematu satyrycznego.

Niestety, odnaleziony satyryczne poemat nie zachował się w całości. Nie ulegało jednak wątpliwości, że jego autor wykpiewa szlachecką religijność, obżarstwo i opilstwo.

Pękalski z zainteresowaniem czytał:

Wszczyna się odpust, a z nim hałas, wrzawa,

Od pieszych, konnych, powstaje kurzawa,

Wóz za wozem łączy z każdej strony,

Jadą czubiaste, i córy, i żony,

Jadą proboszcze, pisarze, syndyki,

Jak wilki wyją zgłodniałe kaciki, -

Pełne już stajnie, pełne gospody,

Pan Piotr szedł na Mszę, aby nie miał szkody.

Po tej strofie Pękalski nie miał wątpliwości, że akcja satyrycznego poematu dzieje się podczas odpustów z okazji św. Anny, które od stuleci w Hoczwi się odbywały. W Bieszczadach był tutaj jeden z niewielu katolickich kościołów. Większość wsi była rusińskich.

- Z całych Bieszczadów ciągnęła na odpust świętej Anny szlachta - zaczął sobie przypominać różne zapiski, na które się natknął badając historię Hoczwi. - Ale dla niej odpust z okazji świętej Anny był tylko pretekstem do wielkiego obżarstwa i opilstwa. W miejscowej karczmie bawiła się i trwoniła majątek przy suto zastawionym stole. A Żyd, właściciel karczmy, nie żałował im gorzałki.

Autor poematu więc pisze:

Na koniec przyszła chwila pożądana,

Szlachta u Moszka za stołem zebrana,

Spełniwszy wszelkie ducha obowiązki,

Bierze się skwapliwie do smacznej przekąski.

Trzykkroć koleją poszedł już kieliszek,

Trzykroć się wrócił, nie rozegrzał kiszek -

Takie odpustu było zaziębienie!

Moszko jak doktor radzi powtórzenie.

Karczma, w której szlachta piła na umór stoi w Hoczwi do dziś. Niestety, nowi jej właściciele doprowadzili ją do ruiny i wszystko wskazuje na to, że jej dni są policzone. Nowi właściele najchętniej już by na jej miejscu wybudowali coś nowego, ale muszą poczekać jeszcze kilka lat, aby konserwator zabytków ów obiekt wykreślił ze swojego rejestru. Wtedy ludzie zapomną tak o karczmie, jak fredrolodzy o młodzieńczym poemacie Fredry.

Pękalski jednak nie zważając, że świat nauki może podejść do jego odkrycia z przymróżeniem oka, gromadził skrupulatnie kolejne argumenty, że autorem odnalezionego manuskryptu może być tylko Aleksander Fredro. Godną mistrza satyry uznał chociażby taką strofę:

Ta rzecz, choć smaczna, jest bardzo niestrawna;

Bigos bez wódki to choroba jawna.

Niedawno Paweł, co się w pole kwapił,

Podjadł bigosu, wódki się nie napił,

Takiej żołądka dostąpił zgryzoty,

Że mu rumianku dawano na poty.

Pan Piotr, co zrazu wstrent miał do rumianku,

Zawołał: Mosku! choć no tu Kochanku!

Pierwszy kościół w Hoczwi został ufundowany przez Balów w 1510 roku. Kościół, w którym na odpustach bywał Aleksander Fredro został wybudowany dopiero w 1745 roku.

- A że późniejszy komediopisarz był bystrym obserwatorem nie mogło ujść uwadze gorszące zachowanie szlachty - Pękalski coraz bardziej był przekonany, że autorem manuskryptu jest Aleksander Fredro. - Musiał dać gdzieś upust swoim obserwacjom.

Pękalski na dowód swych słów przytacza nawet sześć ostatnich zachowanych linijek satyrycznego poematu:

Nie ma ratunku, kurzą się czupryny,

Jeden jest indor, drugi kogut z miny!

Moszko zważywszy, że szlachta wykrzyka,

Kiwnął jarmurką, już rżnie muzyka.

Stoją szlachciurki jak gdyby bociany,

Zdziwił ich akord tak niespodziewany.

Aby stwierdzić, czy manuskrypt jest rzeczywiście autorstwa Aleksandra Fredry należało znaleźć odpowiedzi na wiele pytań. Na pewno jednym z nich było, dlaczego manuskrypt znalazł się między zgniłymi gontami? Pękalski przypuszczał, że być może przy jakiejś okazji Fredro podarował go proboszczowi, a być może został jedynie przeniesiony z dworu na plebanię. Tutaj bowiem gromadzono również większość papierów i dokumentów dworskich.

Pierwszy raz odnaleziony przez Zdzisława Pękalskiego satyryczny poemat miał szansę wejść do kanonu dzieł Aleksandra Fredry w 1993 roku. Do Hoczwi przyjechał Andrzej Burghard, nauczyciel z Sieteszy, który przygotowywał referat na sesję naukową organizowaną przez Uniwersytet Wrocławski z okazji 200 rocznicy urodzin największego polskiego komediopisarza. Poinformował na niej o odnalezionym manuskrypcie. Zaskoczeni fredrolodzy mogli usłyszeć:

- W posiadaniu pana Zdzisława Pękalskiego znajduje się najcenniejszy z fredrianów, wymagający potwierdzenia na drodze analizy grafologicznej, manuskrypt Komediopisarza. Manuskryptów (...) zapisany został bardzo starannym pismem na poziomo ułożonych kartkach białego, gładkiego papieru formatu A4, w dwóch kolumnach, w formie stroficznego, rymowanego jedenastozgłoskowca, a każda strofa liczy osiem wersów i jest opatrzona numerem. Brak jakichkolwiek interpolacji uprawdopodabnia przypuszczenie, że jest to odpis na

czysto tekstu wcześniejszego.

Następnie Andrzej Burghard przytoczył argumenty przemawiające za tym, że jest to młodzieńczy rękopis Aleksandra Fredry. Wymieniał kolejno:

- Religijny indyferentyzm. Wybór przez autora ośmiowersowej, rymowanym jedenstozgłoskowcem zapisanej strofy, numerowanie owych strof, charakterystyczny sposób zapisu niektórych liter, takich choćby jak "d", "t" i "N". Niedbała, zwłaszcza w przypadku stosowania wyrażeń przyimkowych i liter "o" i "ó", niekonsekwentna ortografia. Że chodzi tu o wczesny etap fredrowskiej twórczości najwymowniej przekonuje wyjątkowo staranny, kaliograficzny niemal dukt pisma. Również wybór i ujęcie tematu, który został przez autora jakby zaobserwowany i bez mała na żywo zarejestrowany.

Na sesji wydawało się, że wkrótce w Hoczwi zjawią się wręcz pielgrzymki składające się z różnych profesorów zajmujących się twórczością Fredry. Że wkrótce manuskrypt zostanie na wszelkie sposoby przebadany, że zostaną dokonane ekspertyzy grafologiczne wykluczające, bądź potwierdzające, że autorem rękopisu jest Aleksander Fredro. Nic jednak takiego się nie stało. Uczestnicy sesji wrócili do swoich codziennych zajęć.

Podróżując pociągiem Grabińskiego i rozmawiając o Fredrze nie sposób ominąć tematu zamku Kamieniec w Odrzykoniu. Bądź co bądź tutaj rozgrywa się akcja jego największej komedii „Zemsta”. A co najdziwniejsze jego historia pisze kolejne rozdziały. Sławny fredrowski mur dzieli teraz dwie gminy: Korczynę i Wojaszówke.

Iwan Franko i inni

Wielka literatura na Podkarpaciu, a raczej w Galicji biła nie tylko z jej polskojęzycznej części, ale również ukraińskiej. Tu znajdował swoją inspirację Iwan Franko, ur. we wsi Nahujewicze, nieopodal Lwowa. Syn wiejskiego kowala zasłynął jako prozaik, poeta, dramaturg, literaturoznawca, kryty, folklorysta i uczony. Rozpoczynał swoją wielka karierę m.in. w prasie polskiej. Uczył się w Jasienicy Solnej, a następnie w gimnazjum Drohobyczu. Współpracował z edakcją „Kuriera Lwowskiego”. Co więcej był znakomitym znawcą literatury i folkloru polskiego, płodnym tłumaczem poezji i prozy polskiej i wnikliwym jej krytykiem. Z drugiej strony od 1980 r. brał udział w organizowaniu ukraińskiej partii radykalnej i tworzeniu jej organów prasowych.

Spośród licznych tomów poetyckich szczególną dojrzałością odznaczyły się m.in. ” Z wersz yn i nyz yn”, „Ziwjałe łystia” i „Semper tiro”. Wśród poematów na szczególne wyróżnienie zasługują: „Smert’ Kaina”, „Iwan Wyszenśkyj” i „Moisej”. Z powieści np.”Boa constrictor”. „Lelum Polelum” oraz „Dla domowego ogniska” napisał po polsku. Najsłynniejsze dramaty: to „Son kniazia Swiatosława” i „Ukradeneszczastia”.

Podróżując pociągiem Grabińskiego i wspominając Iwana Franko nie sposób przemilczeć jego wielkiej przyjaźni z Marią Konopnicką. Niektórzy gotowi są przysiąc, że łączył ich nawet romans. No i w ten sposób pada kolejne wielkie nazwisko z literatury polskiej, które jest częścią spuścizny literackiej polskiej rodem z Podkarpacia.

Jeśli mowa o Lwowie należy koniecznie wspomnieć największą poetkę ukraińska Łesię Ukrainkę, czyli Larysę Kosacz-Kwitka, która debiutowała w 1884 r. dwoma wierszami w lwowskim czasopiśmie „Zoria” („Zorza”) dwoma wierszami. Sławę przyniosły jej jednak dramaty inspirowane przez biblię, w tym „Na rujinach”. i „U katakumbach”. Wieleu uwagi w swych esejach poświęciła polskiej literaturze.

Rozmawiając w pociągu Grabińskiego o ukraińskich pisarzach warto wspomnieć m.in. Jurija Andruchowicza, Olenę Kisielewską, Iwana Lewickiego, Lwa Lepkiego, Mieczysława Romanowskiego, Mikoła Wasilczuka i Jarosława Jarosza.

Na wysokiej połoninie

Osobną rolę, której nie sposób pominąć podróżując pociągiem Grabińskiego, odegrał Stanisław Vincenz, prawnuk francuskiego emigranta Charles'a-François de Vincenza, który po Wielkiej Rewolucji Frnacuskiej w 1789 r. przybył do Wiednia, gdzie zakochał się w Polce, która następnie poślubił. Po śmierci męża zamieszkała ona w Stanisławowie.

Vincenz w dzieciństwie nauczył się od Hucułów ich języka oraz poznawał obyczaje i kulturę. Był wychowywany przez huculską nianię Pałahnę Slipenczuk Rybenczuk (którą wspominał z wdzięcznością do końca życia). O kształcie jego twórczości zadecydowało wychowanie się na pograniczu kulturowym wołoskim, węgierskim, żydowskim, cygańskim, słowackim, ormiańskim, ukraińskim, czeskim, polskim i austriackim. Stąd przywiązywał wielką wagę do historycznej idei tolerancyjnego współżycia i współdziałania ludów, grup społecznych i różnych wyznań dawnej

Rzeczypospolitej. Dziełem jego życia było napisanie trylogii „Na wysokiej oołoninie”.

Drohobycz i Sanok

Dużą rolę na terenie Podkarpacia rozumianego jako część Galicji odegrali pisarze pochodzenia żydowskiego. Dlatego jadąc pociągiem Grabińskiego w pierwszej kolejności należy wymienić Bruno Schulza, który wychowywał się w domu nr 10 przy Rynku w Drohobyczu.

Od 1918 r. należał do drohobyckiej grupy "Kalleia" (Rzeczy piękne), skupiającej żydowską inteligencję o zainteresowaniach artystycznych. Jego spotkanie z Zofią Nałkowską w 1933 r. sprawiło, że z dnia na dzień stał się jednym z najważniejszych polskich pisarzy. Pomogła mu wydać „Sklepy Cynamonowe” i w ten sposób otworzyła drogę do sławy. Złoty wawrzyn Akademicki Polskiej Akademii Literatury otrzymał za „Sanatorium pod Klepsydrą”. Jego życie dopełniła tragiczna śmierć podczas okupacji hitlerowskiej, 100 m od pierwszego rodzinnego domu przy Rynku.

Drohobycz to również inne rodzinne miasto polskiego pisarza o korzeniach żydowskich, Adama Zielińskiego. O sobie mówił: „Jeśli wierzyć dokumentom, to rzeczywiście 22 czerwca 1929 roku się urodziłem. Przyszedłem na świat w Drohobyczu, niedaleko Stryja, najbardziej literackim mieście przedwojennej Polski. Sądzę, że kronikarze powinni byli odnotować ten fakt w encyklopediach jako jedno z ważniejszych wydarzeń XX wieku, podkreślając jednak przy okazji, że to nie z mojego powodu wybuchła II Wojna Światowa i nie na mój wniosek USA wkroczyły niedawno do Iraku. Niestety... Jak na razie nie mogę tych adnotacji w encyklopediach znaleźć...”

Z przekąsem też pisał o sobie: „Pochodzę – jak wiadomo – z Galicji, a tam uczono, że „psy szczekają, a karawana idzie dalej...”. Tą mądrością ludu pogranicza: polskiego, ukraińskiego i żydowskiego kierowałem się w całym dorosłym życiu. Piękny zakątek Europy, z którego się wywodzę, jest prawdziwym zagłębiem tradycji kulturowej, tolerancji, współistnienia. Tam też miały miejsce w dwudziestym wieku najtragiczniejsze dni pogardy i nienawiści. Z jednej strony to kraj mojego dzieciństwa, miłości braterskiej, rodzinnego domu, z drugiej brutalnie realne wspomnienia holocaustu, a także zbiorowej mogiły w której pogrzebano mojego ojca. Grobu całkiem niedawno odkrytego – nikt nie uwierzy, że stało się to przy pomocy i udziale polskiej telewizji publicznej, wówczas kierowanej przez Tadeusza Skoczka, w obecności znanego reportera Marka Maldisa – w Hołobutowie na dzisiejszej Ukrainie. Zwykły głaz postawiony przy udziale obecnych mieszkańców tej pięknej krainy przypomina nam o przodkach, nawołuje do

pamięci, strzeże tradycji… Spłodziłem – zawsze w pocie czoła – zupełnie przyzwoitą ilość tekstów literackich oraz naukowych (zebrało się tego nawet... nawet... i to w wielu językach!)”

Sławę literata zdobył w Wiedniu. Do końca życia nie zapomniał, że pochodził z Drohobycza i był Polakiem.

Jedną z najważniejszych stacji kolejowych na Podkarpaciu jest Sanok. Chociażby z tego względu, że tutaj dojechał podczas pierwszej wojny światowej dzielny wojak Szwejk i nakrył w dwuznacznej sytuacji ppor. Duba w hotelu „Pod Trzema Różami”. Dlatego chociażby z tego względu pociąg Grabińskiego musi się tu zatrzymać.

Jeśli mamy do czynienia w Sanoku z duchem dzielnego wojaka Szwejka, nie powinno nikogo zdziwić, że znalazł się ktoś, kto sporządził listę 15 artystów żydowskiego pochodzenia z Sanoka. Ich działalność obejmowała literaturę, muzykę i sztukę. Oto ona:

Azriel Schwartz (Ochmoni/Ochmani), krytyk literacki i poeta, używający również pseudonimów: Naar Meshulach (The Lad who was Sent), Azriel Hachaimi i Ran Adi. Jego niektóre publikacje to: „ *Leever Hayam*” (“Across the Ocean”) (1943), “*Tachanim Vetzarot*” („Pleas and Tribulations”) (1957), “
Kolot Adam
” (“Human Voices”) (1967), “
Aval Layla Layla Ani
” (“But I am each Night”) (wiersze), 1968. Jego antologia obejmuje również: “
Alei Teref
” (“Leaves of Prey”) (1941), i “
Dor Baaretz
” (“A Generation in the Land”) (1954). W okresie 1965-1966 był jednym z wydawców “
Meoznaim
”, miesięcznika Związku Hebrajskich Pisarzy w Izraelu (Union of Hebrew Writers in Izrael).

Yedidia Epstein, muzyk, który występował, jako solista w La Scali i czasami również w Sanoku.

Rywka Gurfein, powieściopisarka. (“*Kochavim Meal Lagan*” / “Stars Above the Garden”, 1956,

i książki dla dzieci). A literary critic (“
Mekarov Umerachok
” / “From Near and Far”, 1965, “
Am Shir
” / “A Nation of Poems”, 1967 i “
Keria Kashuva
” / “The Heeded Call”, 1969).

BenZion Katz (również podpisujący się jako BenZion BenShalom, B. Kahin.). Rektor Uniwersytetu w Tel-Awiwie.

Avraham Messer, Malarz.

Kalman Segal, pisarz tworzący jidysz i polskim.

David Zuckerman, kompozytor i kantor.

Elimelech Zuckerman, muzyk, skrzypek, kompozytor i dyrygent.

Shalom Kramer, krytyk literacki. (“*Chilufei Mishmarat Besifroteinu*” / “A Changing of the Guard in our Literature”, 1959, “Realism and our Crisis”, 1968). Był wydawcą antologii i drobniejszych wydawnictw, włączając przedmowy, o Perecu Smolneskin, M. L. Lilienblum, A. A. Kovnerze, i A. Y. Papirna. Wydał antologię jerozolimską roku 1965, “
Meoznaim
”, miesięcznik Unii Pisaryz Hebrajskich, zeszyty 4, 5, i 6, 1968.

Azriel Regenbogen. Malarz krajobrazów i portrecista. Miał indywidualną wystawę we Lwowie w 1937 i Warszawie w 1939 roku. Obie miały pozytywne recenzje w prasie. Kontynuował swoją pracę artystyczną w swoim studio w Jaffie.

Shimon Toder, folklorysta. Autor "*Yada Am*". Publikował swoje prace w czasopismach I dodatkach literackich w Izraelu.

Edelbert Scheinbach, wydawca tygodnika "*Folksfreund*" w Sanoku.
Avraham Siedlisker, dziennikarz i pisarz korespondent wielu Galicyjskich czasopism w jidysz i hebrajskim.
Shraga Feibusch, publikowała "*Nowy Dziennik*", "*Nasz Przegląd*" i inne.
Shmuel Ripp, publikował "*Chwilę*" we Lwowie oraz brał udział w pisaniu I wydaniu "*Awuka*".

W górach jest wszystko co kocham

Cóż można powiedzieć na koniec rozważań o przenikaniu się literatury polskiej, ukraińskiej i podkarpackiej na Podkarpaciu podczas podróży pociągiem Grabińskiego? Należy wspomnieć Jerzego Harysmowicza pochodzącego z rodziny o mieszanych ukraińsko-polsko-niemieckich korzeniach. Co więcej, jego prochy rozsypano nad bieszczadzkimi połoninami, a symboliczny grób stanowi pomnik w kształcie bramy na Przełęczy Wyżnej.

Dlatego z tych względów warto przypomnieć jego tekst do piosenki, którą śpiewa Elżbieta Adamiak:

W GÓRACH JEST WSZYSTKO CO KOCHAM

W górach jest wszystko co kocham

Wszystkie wiersze są w bukach

Zawsze kiedy tam wracam

Biorą mnie klony za wnuka

Zawsze kiedy tam wracam

Siedzę na ławce z księżycem

I szumią brzóz kropidła

Dalekie miasta są niczym

Ja się tu urodziłam w piśmie

Ja wszystko górom zapisałam czarnym

Ja jedna znam tylko Synaj

Na lasce jałowca wsparty

I czerwień kalin jak Cyrylice piszę

I na trąbitach jesieni głosi bór

Że jedna jest tylko mądrość –

Dzieło zdjęte z gór...

Henryk Nicpoń

PS*. Dziękuję za pomoc przy zabieraniu materiałów do tekstu panu Arkadiuszowi Komskiemu i pani Mariannie Jara*